

Murray Newton Rothbard

Ekonomia wolnego rynku

Przekład
Rafał Rudowski

Przekład z oryginałem porównał i poprawił
Marcin Zieliński

Instytut Ludwiga von Misesa

Fijor PUBLISHING

EKONOMIA KROK PO KROKU

Szybko się nauczyłem, że poznanie pojęcia nie jest tym samym co jego zrozumienie

Richard Feynman

Gdyby Richard Feynman, jeden z najbardziej znanych i szanowanych fizyków w historii, zdecydował się napisać podręcznik do ekonomii, to napisałby go tak, jak Murray Rothbard napisał *Ekonomię wolnego rynku*. Nie twierdzą przy tym, że przedstawione w nim stwierdzenia w pełni pokrywałyby się z treścią tej książki, ale już stylistyka i sposób przekazywania wiedzy byłyby niemal identyczne. Murray Rothbard pozostaje najlepszym w historii nauczycielem ekonomii: przekazuje wiedzę ekonomiczną w sposób klarowny, uporządkowany i przede wszystkim pozbawiony nadmiernie skomplikowanych pojęć. Nie potępiam tu, rzecz jasna, trudnej i fachowej terminologii, gdyż w procesie tworzenia nauki jest ona niezbędna. Warto jednak zdawać sobie sprawę z jej bardzo poważnych ograniczeń w edukacji.

Jak działa zegarek mechaniczny? Naciąg pozwala przenieść energię poprzez napęd oraz przekładnię chodu do regulatora – przy czym wychwyty nadaje temu odpowiednie tempo. To byłaby odpowiedź bardziej techniczna, która, niestety, nic nie wyjaśni całkowitemu laikowi. Feynmanowska odpowiedź brzmiałaby tak: gdy nakręcamy palcami zegarek, to w jego środku zwijamy mocno coś w rodzaju sprężyny. Potem ta sprężyna zaczyna się z powrotem odginać i siła odginania porusza wskazówkami wokół tarczy – jednocześnie w środku jest element hamujący, który powoduje, że sprężyna nie odgina się w pełni od razu za jednym zamachem po nakręceniu zegarka, lecz rozwija powoli, zgodnie z biegiem czasu.

Trudne terminy są bardzo pomocne, ponieważ w momencie formułowania stają się symbolem konkretnej zakumulowanej wiedzy. Nie wyjaśniają jednak treści naszej wiedzy, ale kodują ją. Jeśli używamy terminu „energia”, to jego zastosowanie niczego nie uczy, ale z jego pomocą odwołujemy się do konkretnego i opanowanego przez nas wycinka dyscypliny.

Jakże doskonale stosuje się to do nauki ekonomii. Rothbard nigdzie nie zasłania się fachowym słownictwem. Wręcz go unika, używając jednocześnie często kursywy, by akcentować słowa wymagające szczególnej uwagi, choćby wydawały się

na pierwszy rzut oka mało problematyczne. W swoich wielu opracowaniach nawet takie terminy jak „bank”, „ziemia”, czy „cena” traktuje jako nieoczywiste pojęcia, które wymagają wytłumaczenia. Z tego względu jego książki – a zwłaszcza *Ekonomię wolnego rynku* – można uznać za arcydzieła w komunikacji eksperta z czytelnikiem. Niezależnie od tego, czy zgodzimy się z tezami przedstawianymi przez autora, nie sposób podawać w wątpliwość jego talentu w przejrzystym formułowaniu myśli. Zdobywanie wiedzy ekonomicznej staje się dzięki temu przyjemne dla kogoś, kto wykazuje choćby minimalnie zainteresowanie.

Jak konsumenci podejmują decyzje? Neoklasyk odpowiedziałby, że mapy użyteczności równoważą się z liniami budżetowymi w sposób optymalizujący stosunki krańcowych stóp substytucji do cen relatywnych. Rothbard odpowie: „w każdej chwili konsument ma do czynienia z istniejącymi uprzednio cenami pieniężnymi różnych dóbr konsumpcyjnych na rynku. W oparciu o swoją skalę użyteczności szereguje różne jednostki dóbr i pieniędzy, a ich pozycje determinują, ile pieniędzy wyda on na każde z tych dóbr”. Wyjaśnia przy tym pojęcie „malejącej krańcowej użyteczności”, odwołując się do procesu podejmowania decyzji przez żywego człowieka, a nie do problematycznych narzędzi matematycznych.

Podobnym przykładem jest kwestia pojawienia się pieniądza w gospodarce. Można obrać metodę neoklasyczną z założeniami o nieśmiertelnych agentach wchodzących ze sobą w relacje, maksymalizujących użyteczności „z egzogenicznym parametrem x w przedziale $<0,1>$ wyrażającym zróżnicowanie realnych towarów i potrzeb”. Tymczasem Rothbard (w duchu Carla Mengera) wychodzi od opisu trudności związanych z wymianą barterową i pokazuje, jak indywidualne decyzje ludzi o poszukiwaniu dóbr łatwiej zbywalnych prowadzą do spontanicznego i organicznego efektu wykształcenia się pieniądza.

Cofanie się w rozumowaniu ekonomicznym do możliwe największych podstaw jest tym, co pozwala zrozumieć istotę zachodzącego zjawiska. Czasami odbywa się to poprzez odarcie opisu z bogatej terminologii, co toruje drogę do skutecznego procesu edukacji. Najlepiej zrozumieć, jak działa silnik, jeśli rozbierzemy go na poszczególne części i je obejrzymy. To dużo prostsze od nauki skomplikowanych pojęć i językowych relacji między nimi. Relacje te trzeba przypisać do konkretnych przyczyn i skutków osadzonych w empirycznej rzeczywistości. Jednym z problemów edukacji jest postrzeganie jej jako przenoszenia informacji zapisanej symbolami w książkach i na tablicy do czyjejsz głowy: na powtarzaniu symboli bez zrozumienia tego, co one oznaczają. Niestety wtedy uczniowie potrafią tylko bez zrozumienia powtarzać symbole. Tymczasem nauka nigdy nie polega na wciśnięciu komendy *download*, nawet w sensie metaforycznym.

Jak mawia wybitny inwestor Peter Thiel, najtrudniejsze pytania, które można zadać, to pytania o przyczynę. Sprawiają one problem, bo wszystko, co zachodzi w naszej

rzeczywistości, jest splotem wielu czynników, z których trudno wyodrębnić te kluczowe. Pytania te są również trudne, gdyż drażnione dostatecznie mocno otwierają drogę do procesu edukacji i Sokratejskiej refleksji o ogromie niewiedzy. W koncepcjach zarządzania pojawiło się podejście „pięciu *dla czego*” (*five whys*). Chodzi o powtarzanie pytania „dlaczego”, aby nie zatrzymać się na żonglowaniu pojęciami, a dowiedzieć się czegoś o przyczynach i dzięki temu rozszerzyć perspektywy poznawcze. Przykładowo, jeśli firmy bankrutują, zapytamy: dlaczego firmy upadają? Ponieważ ponoszą straty. Jedno „dlaczego?” nie wystarczy, potrzebne są kolejne. Dlaczego firmy ponoszą straty? Ponieważ wbrew oczekiwaniom przychody nie dorównują ponoszonym kosztom. Dlaczego szacowane przychody okazują się za niskie? Ponieważ spodziewano się, że będą porównywalne do poprzednich okresów. Dlaczego nie były porównywalne do poprzednich okresów? Ponieważ przeszłe decyzje konsumentów nie programują powtarzalnych decyzji w dalszej przyszłości. Dzięki metodzie dedukcji i upartemu pytaniu „dlaczego?” jesteśmy w stanie dochodzić do szerszych i uniwersalnych konkluzji o otaczającym nas świecie.

Tego typu ćwiczenia pozwalają na uważne zastosowanie technik Feynmana na wszelkich polach, również w ekonomii. Przedzieramy się przez gąszcz wielorakich terminów, aby wyłapać powtarzalne i zrozumiałe zależności między realnymi sprawami. Albo po to, aby wyłowić błędy i nieścisłości w przedstawionych zależnościach czy też ograniczających i niekoniecznie w pełni prawdziwych założeniach. Rothbard czyni to z imponującym wręcz rozmachem i pod tym względem przebija swoich wybitnych nauczycieli.

Jednocześnie *Ekonomia wolnego rynku* nie jest tylko podstawowym i średnio-zaawansowanym podręcznikiem do ekonomii. Rothbard zawarł w nim swoje oryginalne osiągnięcia naukowe między innymi z zakresu teorii firmy, konkurencji, teorii produkcji, teorii użyteczności, modelu keynesistowskiego czy też teorii interwencji państwa. Ot, dodatkowa pula argumentów za tym, aby obok tej książki nie przechodzić obojętnie oraz nie traktować jej jako powtórki np. *Ludzkiego działania* Ludwiga von Misesa. W tej ostatniej teoria produkcji jest przedstawiona ledwie na kilku stronach, u Rothbarda zostaje wyłożona w pięciu rozdziałach.

Ekonomia wolnego rynku jest jednym z ostatnich prawdziwych traktatów ekonomicznych. Jest książką, dzięki której inteligentny laik może poznać najważniejsze tematy poruszane w teorii ekonomii. Można ją polecić zarówno studentom, rozpoczynającym przygodę z ekonomią, jak i ludziom zaznajomionym z większą częścią ogólnej teorii ekonomii. Jak większość nauczycieli wie, nic tak nie rozwija i nie inspirowa do dalszych badań jak możliwie proste wyjaśnienie zagadnienia słuchaczowi.

Mateusz Machaj
Wrocław, lipiec 2017 r.

PRZEDMOWA DO POPRAWIONEGO WYDANIA AMERYKAŃSKIEGO

Wygląda na to, że jedną z ofiar I wojny światowej jest staroświecki traktat o „zasadach” ekonomii. Przed I wojną światową podstawową metodą przedstawiania i rozwijania myśli ekonomicznej było napisanie rozprawy przedstawiającej całościowe spojrzenie autora na naukę ekonomii. Takie rozwiązanie miało wiele zalet, których brak współczesnym opracowaniom. Z jednej strony taki traktat mógł być czytany przez inteligentnego laika, zaznajomionego w stopniu znikomym albo wręcz żadnym z teorią ekonomii. Z drugiej strony autor nie ograniczał się w przeciwieństwie do twórców podręczników do przedstawienia aktualnie modnej doktryny w okrojonej i uproszczonej wersji. Z lepszym lub gorszym skutkiem budował usystematyzowany gmach myśli ekonomicznej. Zdarzały się dzieła oryginalne i wspaniałe, a także zdarzały się dzieła nieudane. Jednak przynajmniej *powstawały* dzieła, z którymi laicy mogli się zapoznać i które koledzy po fachu mogli przyjąć bądź poddać krytyce. Autorzy z reguły unikali prezentowania nadmiernie wyrafinowanych analiz, które uważali za przeszkodę w rozumieniu ekonomii jako całości, zostawiając je dla periodyków naukowych. Również studenci poznawali „zasady” ekonomii z traktatu. Nie widziano wówczas potrzeby tworzenia specjalnych prac, których treść spełniałaby wymogi programowe, ale nie przedstawiała pierwotnej doktryny. A zatem traktaty z korzyścią dla siebie czytali studenci, laicy i czołowi ekonomiści.

Ducha traktatu najlepiej oddaje ten fragment przedmowy do jednego z ostatnich dzieł tego gatunku:

Próbowałem w tej książce przedstawić zasady ekonomii w taki sposób, by mógł je zrozumieć człowiek wykształcony i inteligentny, który nie studiował wcześniej w sposób systematyczny omawianych zagadnień. Chociaż w tym sensie książka skierowana jest do laików, to nie ignoruję w niej problemów ani nie unikam głębszych przemyśleń. Nie można zrozumieć zjawisk gospodarczych ani być gotowym na zajmowanie się problemami ekonomicznymi, jeśli nie jest się skłonny podążać za tokiem rozumowania wymagającym

wzmoczonej uwagi. Staralem się pisać w sposób przejrzysty i uważnie przedstawiać wnioski oraz podstawy, na których się one opierają, nie dążąc wszakże do upraszczania wszystkiego.¹

Po wielkiej eksplozji, kiedy niemal równolegle pojawiły się błyskotliwe dzieła, których autorami byli Wicksteed (1910), Taussig (1911) i Fetter (1915), przestano pisać traktaty tego rodzaju, a ekonomia stała się nauką fragmentaryczną, rozproszoną do tego stopnia, że trudno w ogóle mówić o niej jako o *ekonomii*. Zamiast całościowej nauki mamy bowiem miriady niepowiązanych ze sobą analiz. Najpierw dokonał się podział w ramach „ekonomii stosowanej” – pojawiła się „ekonomika miast”, „ekonomika rolnictwa”, „ekonomika pracy”, „ekonomia finansów publicznych” itd., a każda z tych dziedzin jest w dużym stopniu niezależna od pozostałych. Bardziej bolesny jest jednak rozpad „ekonomii teoretycznej”: teoria użyteczności, teoria monopolu, teoria handlu międzynarodowego aż po programowanie liniowe i teorię gier – każda z tych teorii stała się niezależnym działem i każdej z nich poświęcona jest osobna literatura specjalistyczna. Ostatnimi czasy wzrastająca świadomość tej fragmentacji doprowadziła do prób „interdyscyplinarnego” połączenia ekonomii z innymi „naukami społecznymi”. Skutkiem tego było jednak nie rozprzestrzenienie się ekonomii na inne dyscypliny, a inwazja innych dyscyplin na ekonomię, co doprowadziło tylko do jeszcze większego zamieszania. W każdym razie bezsensowne jest podejmowanie prób mających na celu zintegrowanie ekonomii z innymi naukami, kiedy *sama* ekonomia nie stanowi całości. Tylko wtedy bowiem ekonomia mogłaby zająć właściwe miejsce wśród innych dyscyplin.

Myślę, że słuszne będzie stwierdzenie, że poza *Ludzkim działaniem* Ludwiga von Misesa nie wydano od czasów I wojny światowej *ani jednego* ogólnego traktatu o zasadach ekonomii. Tytułem najbliższym traktatowi była prawdopodobnie praca *Risk, Uncertainty, and Profit* autorstwa Franka H. Knighta, którą również wydano dość dawno, bo w 1921 roku. Od tego czasu nie pojawiła się książka poruszająca tak szeroki zakres materiału.

Szerzej o ekonomii pisze się tylko w podręcznikach, aczkolwiek są one jedynie żalosną namiastką prawdziwego traktatu. Ponieważ z natury rzeczy muszą przedstawiać obecnie obowiązującą doktrynę, to nie mogą być interesujące dla wykształconego ekonomisty. Co więcej, jako że mogą się opierać tylko na istniejącej literaturze, to z konieczności prezentują studentowi galimatias fragmentarycznych rozdziałów, mających ze sobą niewiele albo zgoła nic wspólnego.

¹ Frank W. Taussig, *Principles of Economics*, New York 1911, s. vii.

Wielu ekonomistów nie widzi w tym wszystkim żadnego problemu. Postrzegają oni obecną sytuację jako przejaw ogromnego postępu, jaki poczyniła nauka na wszystkich frontach. Wiedza stała się tak rozległa, że nikt nie może osiąść jej całej. Niemniej ekonomiści powinni przynajmniej znać *ekonomię* – podstawy uprawianej przez siebie dyscypliny. I z pewnością można takie podstawy przedstawić. Ekonomia uległa jednak fragmentacji, *dlatego że* nie jest już uznawana za gmach. Uważa się ją za konglomerat odseparowanych od siebie działów i tak właśnie traktuje.

Być może kluczowy tutaj jest fakt, że wcześniej *ekonomię* uważano za strukturę logiczną. Ekonomiści, nawet jeśli stosowali różną metodologię, postrzegali *ekonomię* jako naukę dedukcyjną posługującą się logiką werbalną. Budowali gmach myśli ekonomicznej w oparciu o kilka aksjomatów krok po kroku metodą dedukcji. Do tego sprowadzała się istota dziewiętnastowiecznej ekonomii, nawet jeśli przedstawiane analizy były prymitywne albo postulowano stosowanie metodologii indukcyjnej. Stąd traktat o „zasadach” ekonomii – jeśli bowiem *ekonomię* wywodzimy metodą dedukcyjnego rozumowania w oparciu o kilka prostych i oczywistych aksjomatów, to można przedstawić inteligentnemu laikowi trzon ekonomii jako powiazaną całość bez uszczerbku dla rzetelności analizy. Można prowadzić laika krok po kroku, od prawd prostych i niepodważalnych do bardziej złożonych i mniej oczywistych.

Ekonomiści „austriaccy” rozumieli tę metodę najlepiej i posługiwali się nią w sposób najbardziej pełny i spójny. Byli klasycznymi użytkownikami metody „prakseologicznej”. Jednak obecnie dominująca epistemologia odrzuca prakseologię na rzecz metod, które są zarazem zbyt empiryczne, jak i zbyt „teoretyczne”. Empiryzm zdeintegrował *ekonomię* do tego stopnia, że nikt nie myśli o tworzeniu kompletnego gmachu, i paradoksalnie wprowadził do ekonomii fałsz, zachęcając ekonomistów do stosowania założeń fałszywych i uproszczonych tylko po to, by teorie można było łatwiej „przetestować”. Do rzeczowego rozpadu walnie przyczyniła się niechęć Alfreda Marshalla do „długich łańcuchów dedukcji” w połączeniu z zamiłowaniem środowiska z Cambridge do chodzenia na skróty. Jednocześnie logikę werbalną zastąpiono w teorii ekonomii matematyką, z pozoru bardziej precyzyjną, a przy tym oświetloną blaskiem chwały nauk przyrodniczych. Dominujący w ekonomii matematycznej obóz ekonometryczny dąży do empirycznego weryfikowania twierdzeń i tym samym popełnia błędy obu metod. W naukach badających ludzkie działanie matematyka nie może pełnić funkcji integrującej nawet na poziomie czysto teoretycznym. W rzeczywistości matematyka przyczyniła się do rozpadu ekonomii na części – odpowiadają za to specjalistyczne monografie, których zrozumienie wymaga przedarcia się przez gąszcz wyszukanych macierzy, równań i diagramów geometrycznych. Najistotniejsze jest jednak nie to, że osoby niezaznajomione z matematyką nie są w stanie owych monografii zrozumieć, ale

to, że zastosowanie matematyki nie może przyczynić się do rozwoju wiedzy ekonomicznej. Niedawny podbój ekonomii matematycznej przez ekonometrię świadczy o rozpoznaniu faktu, że teoria czysto matematyczna jest jałowa.

Książka ta stanowi próbę przynajmniej częściowego wypełnienia tej ogromnej luki, która powstała przez ostatnie 40 lat. Od czasu ostatniego traktatu o „zasadach” ekonomia w wielu obszarach bezmiernie się rozwinęła, a jej metodologia została znacznie ulepszona i wzmocniona przez ekonomistów wiernych tradycji prakseologicznej. Niemniej prakseologiczny gmach wciąż pozostaje nieukończony, jako że zbyt mało było ekonomistów chętnych do jego tworzenia. Stąd moja próba zbudowania w tej książce naukowego gmachu ekonomii wzorem dawnych dzieł o „zasadach” – powolnego i logicznego tworzenia w oparciu o podstawowe aksjomaty spójnego i zintegrowanego gmachu prawdy ekonomicznej. Jednocześnie starałem się unikać tutaj w stopniu, w jakim to było możliwe, przedstawiania nadmiernie wyszukanych analiz. Krótko mówiąc, mógłbym podpisać się pod cytowaną deklaracją profesora Taussiga, przy czym w pewnych miejscach uważałem za konieczne przedstawić krytykę niektórych z najistotniejszych doktryn, którym się przeciwstawiam. Było to potrzebne głównie ze względu na to, że dziś błędy ekonomiczne są o wiele bardziej powszechne niż za czasów Taussiga.

Wspomniałem już, że po I wojnie światowej powstał zaledwie *jeden* ogólny traktat. Profesor Paul Samuelson pisał entuzjastycznie o tym, jakim szczęściem było dla niego to, że nie ukończył jeszcze trzydziestego roku życia, gdy ukazała się *Ogólna teoria* Keynesa. To samo mogę powiedzieć ja o opublikowaniu w 1949 roku *Ludzkiego działania* Ludwiga von Misesa. W końcu ekonomia znowu stanowiła *całość*, ponownie była gmachem. Co więcej – oto miałem okazję zapoznać się ze strukturą ekonomii wzbogaconą przez samego profesora Misesa. Nie jest to miejsce na przedstawienie wielkiego wkładu Misesa w rozwój ekonomii, chociaż taka prezentacja jest konieczna. Tutaj ograniczę się do stwierdzenia, że od tamtej pory każda konstruktywna praca z dziedziny ekonomii musi jako punkt wyjścia przyjmować *Ludzkie działanie*.

Ludzkie działanie jest traktatem ogólnym, mimo że nie zostało napisane w stylu dawnych traktatów o zasadach. Wymaga wcześniejszej znajomości ekonomii, a na jej łamach wiele jest spostrzeżeń o charakterze filozoficznym i historycznym. W pewnym sensie w swojej pracy próbuję wydzielić ekonomię ze stworzonej przez Misesa struktury, uzupełnić pewne luki oraz przedstawić szczegółowe implikacje tak, jak je postrzegam. Nie można zatem uznać, że profesor Mises jest w jakikolwiek sposób odpowiedzialny za zawartość mojej książki. Możliwe bowiem, że z wieloma

jej fragmentami by się on nie zgodził. Mimo to mam nadzieję, że tą pracą dokładam kilka cegiełek do szlachetnej struktury nauki ekonomii, której najbardziej nowoczesną i rozwiniętą formę przedstawia *Ludzkie działanie*.

W swojej pracy wywodzę trzon ekonomii z kilku prostych i apodyktycznie prawdziwych aksjomatów: podstawowego aksjomatu *działania* – mówiącego, że ludzie wykorzystują środki do osiągnięcia celów – i dwóch postulatów pomocniczych: że zasoby ludzkie i naturalne są *różnorodne* oraz że czas wolny jest dobrem konsumpcyjnym. W rozdziale 1 najpierw opisuję aksjomat działania i wywodzę zeń dedukcyjnie bezpośrednio jego implikacje, a następnie wnioski te stosuję do „ekonomii Robinsona Crusoe” – mocno potępianej, aczkolwiek bardzo przydatnej konstrukcji, w której konfrontuje się człowieka z naturą, by przeanalizować jego działania. W rozdziale 2 wprowadzam inne osoby i w konsekwencji relacje społeczne. Analizuję tam różne rodzaje relacji międzypersonalnych oraz przedstawiam ekonomię *wymiany bezpośredniej* (barteru). Właściwa analiza wymiany wymaga jednak pełnego zdefiniowania praw własności, dlatego też w rozdziale 2 przedstawiam analizę własności w wolnym społeczeństwie. Rozdział ten stanowi początek zasadniczej części książki – analizy ekonomii dobrowolnej wymiany. Rozdział 2 traktuje o wolnym rynku barterowym, zaś kolejne o ekonomii wymiany *pośredniej*, czyli pieniężnej. Tym samym pod względem analitycznym książka omawia w pełni ekonomię wolnego rynku, od relacji własnościowych po ekonomię pieniądza.

W rozdziale 3 wprowadzam pieniądź i opisuję wzorzec wymiany pośredniej na rynku. W rozdziale 4 omawiam ekonomię konsumpcji i wycenę dóbr konsumpcyjnych. W rozdziałach 5–9 przedstawiam analizę produkcji na wolnym rynku. W prezentowanej tutaj teorii produkcji i konsumpcji wskrzeszam błyskotliwą i zupełnie zapomnianą teorię *renty* zaproponowaną przez profesora Franka A. Fettera – koncepcję renty jako ceny za wynajęcie jednostki usług. *Kapitalizacja* stanowi zatem proces określania wartości bieżącej oczekiwanych (przyszłych) rent za dane dobro. Dokonuję również syntezy teorii procentu (teorii czystej preferencji czasowej) Fettera-Misesa z teorią renty Fettera, austriacką teorią struktury produkcji oraz podziałem na *pierwotne* i *wytworzone* czynniki produkcji. Jedną z „radykalnych” cech tej analizy produkcji jest całkowite odejście od modnej obecnie „krótkookresowej” teorii firmy. Zamiast niej proponuję ogólną teorię produktywności krańcowej w ujęciu wartościowym i kapitalizacji. Jest to analiza „równowagi ogólnej” w dynamicznym, austriackim rozumieniu tego terminu, a nie w popularnym obecnie sensie statycznym, jaki zaproponował Walras.

W rozdziale 10 przedstawiam zupełnie nową teorię monopolu – w świetle której monopol można sensownie zdefiniować jedynie jako przywilej przyznany przez państwo, a cena monopolowa może pojawić się tylko w konsekwencji

wcześniejszego przyznania takiego przywileju. Krótko mówiąc, ani monopol, ani cena monopolowa nie mogą zaistnieć na wolnym rynku. Omawiam tam również teorię konkurencji monopolistycznej. Z kolei w rozdziale 11 przedstawiam teorię pieniądza na wolnym rynku, omawiając przy tym szeroko teorie keynesistowskie.

Przedstawiwszy teorię w pełni wolnego rynku, przystępuję w ostatnim rozdziale do systematycznego omówienia przy zastosowaniu analizy prakseologicznej różnych form i stopni przymusowych interwencji i ich konsekwencji. Skutki przymusowych interwencji można badać tylko po pełnym przeanalizowaniu konstrukcji w pełni wolnego rynku. W rozdziale 12 przedstawiam typologię interwencji, omawiam ich bezpośrednie i pośrednie skutki oraz wpływ na użyteczność, a także prezentuję z konieczności krótką analizę głównych typów interwencji, w tym kontroli cen, przywilejów monopolowych, opodatkowania, inflacji, przedsiębiorstw państwowych i wydatków publicznych. Rozdział ten oraz całą książkę kończy krótkie porównanie wolnego rynku z systemem interwencjonistycznym i innymi systemami opartymi na przymusie.

Zdecydowałem, że w tym poprawionym wydaniu zachowam pierwotny tekst i przypisy, ograniczając się do napisania Przedmowy. W 1973 roku zmarł profesor Mises, a rok później austriacka szkoła ekonomii, którą Mises utrzymywał przy życiu niemalże w konspiracji, szczęśliwie rozpoczęła swój spektakularny powrót. Nieprzypadkowo odrodzenie szkoły austriackiej zbiegło się z upadkiem dominującego wcześniej paradygmatu keynesistowskiego. Keynesiści obiecywali, że bez trudu wyprowadzą gospodarkę z pułapki nawracających boomów inflacyjnych, recesji i bezrobocia. Mieli zapewnić trwałą i stabilny rozwój gospodarczy przy pełnym zatrudnieniu i bez inflacji. A jednak po trzech dziesięcioleciach keynesistowskiego planowania jesteśmy świadkami zjawiska, które w świetle paradygmatu keynesistowskiego nie miało prawa zaistnieć i którego w związku z tym nie można wyjaśnić: inflacji, której towarzyszy recesja i wysokie bezrobocie. Widmo inflacyjnej recesji nawiedziło nas po raz pierwszy w latach 1973–1974, a po raz ostatni w latach 1990–?.

Odrodzenie szkoły austriackiej nastąpiło również dzięki przyznaniu Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii F.A. Hayekowi w 1974 roku. Hayek był pierwszym ekonomistą wolnorynkowym i niematematycznym, którego spotkał ten zaszczyt. Obsesja zawodowych ekonomistów na punkcie Nagrody Nobla rozbudziła zainteresowanie Hayekiem i szkołą austriacką. Ale samo przyznanie Nagrody Hayekowi nie mogło być przypadkowe, jako że odzwierciedlało rozczarowanie ekonomistów keynesistowskimi makromodelami.

Od 1974 roku znacznie wzrosła liczba austriaków, przybyło książek i artykułów przez nich publikowanych i zdecydowanie wzrosło zainteresowanie samą szkołą. O różnicy poziomu środowiska akademickiego w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych doskonale świadczy to, że chociaż w Wielkiej Brytanii jest stosunkowo mniej ekonomistów identyfikujących się ze szkołą austriacką, to cieszy się tam ona znacznie większym poważaniem. Mimo że autorzy podręczników i innych publikacji z teorii ekonomii niezbyt często zgadzają się z ekonomią austriacką, to jednak traktują ją obiektywnie i sprawiedliwie jako szanowaną gałąź myśli ekonomicznej. Zupełnie inaczej rzecz przedstawia się w Stanach Zjednoczonych, gdzie mimo szerokiego grona sympatyków i zwolenników szkoła austriacka jest przez większość ekonomistów marginalizowana, ignorowana i nieczytana.

Jednak dzięki ciekawości intelektualnej, głównie studentów, szkoła austriacka przebiła się i mimo ogromnych przeszkód instytucjonalnych rozkwita już od dwóch dziesięcioleci.

Liczba austriaków wzrosła tak gwałtownie, a zakres debaty tak się poszerzył, że pojawiły się frakcje i różnice zdań, co w niektórych przypadkach zaowocowało prawdziwymi starciami intelektualnymi. Niestety ekonomiści spoza szkoły, a nawet niektórzy do niej należący postawili znak równości między różnymi stanowiskami, co doprowadziło do intelektualnego zamieszania, niejasności i błędów. Dobrą stroną sporów jest wyjaśnienie i sprecyzowanie założeń i poglądów każdej ze stron. W ostatnich latach stało się jasne, że w obrębie ekonomii austriackiej istnieją trzy różne i ścierające się ze sobą paradygmaty: pierwotny paradygmat misesowski, czyli prakseologiczny, którego jestem stronnikiem; paradygmat hayekowski, podkreślający znaczenie „wiedzy” i „odkrycia”, a nie prakseologicznego „działania” i „wyboru” (głównym propagatorem tego paradygmatu jest profesor Israel Kirzner); i wreszcie nihilistyczny pogląd nieżyjącego już Ludwiga Lachmanna, reprezentującego podejście instytucjonalistyczne i anty-teoretyczne, przejęte od angielskiego „subiektywistycznego” keynesisty G.L.S. Shackle’a. Na szczęście wydawany jest obecnie periodyk naukowy „The Review of Austrian Economics”, którego czytelnicy mogą zapoznać się z najnowszymi osiągnięciami ekonomii austriackiej. Pojawiają się również inne publikacje, a Ludwig von Mises Institute organizuje konferencje i kursy instruktazowe. Instytut założony w setną rocznicę urodzin Misesa kultywuje ducha misesowskiej ekonomii i paradygmat, który stał się jego spuścizną dla nauki i świata. Czytelnika zainteresowanego najnowszymi informacjami na temat trzech austriackich paradygmatów zachęcam do zapoznania się z moją publikacją *The Present State of Austrian Economics* z listopada 1992 roku.

Największy intelektualny dług zaciągnąłem oczywiście u Ludwiga von Misesa. Nie jestem jednak w stanie wyrazić, jak wielki zaciągnąłem u niego dług osobisty.

Jego mądrość, uprzejmość, entuzjazm, pogoda ducha i nieustające wsparcie dla studentów wykazujących najdrobniejsze oznaki produktywności były inspiracją dla tych, którzy go znali. Był wielkim nauczycielem ekonomii, jak również wielkim ekonomistą, i jestem szczęśliwy, że miałem możliwość uczęszczać przez wiele lat na jego zaawansowane seminarium z teorii ekonomii na Uniwersytecie Nowojorskim.

Nie potrafię również w pełni wyrazić mojej wdzięczności dla Llewellyna H. Rockwella Jr., który w trudnym dla misesowskiej ekonomii okresie, bez wsparcia pieniężnego i zbyt wielu deklaracji poparcia, uzbrojony jedynie w ideę, stworzył Instytut i poświęcił mu swoje życie. Lew wykonał wspaniałą robotę, budując i rozwijając Instytut oraz poświęcając się propagowaniu paradygmatu misesowskiego. Lew jest również od wielu lat moim bliskim i cennym przyjacielem na polu osobistym i naukowym. To oczywiste, że bez jego wysiłku nowe wydanie mojej książki nie ujrzałoby światła dziennego.

Na końcu chciałbym przynajmniej spróbować wyrazić wdzięczność dla mojego innego długoletniego kolegi z Mises Institute – Burтона S. Blumerta, przewodniczącego Center for Libertarian Studies w Burlingame w Kalifornii. Na skromnego i niezastąpionego Burta zawsze można liczyć – na jego mądrość, wiedzę, uprzejmość i przyjaźń.

Niemożliwe jest wymienienie wszystkich przyjaciół i znajomych, których nauki i inspiracja na przestrzeni wielu lat pozwoliły mi kształcić się na polu ekonomii austriackiej albo, mówiąc szerzej, ekonomii politycznej oraz poznawać naturę gwałtu na wolności człowieka. Jestem im wszystkim wdzięczny. Nikt poza mną nie ponosi oczywiście odpowiedzialności za błędy, które mogły pojawić się w tej książce.

Murray N. Rothbard
Las Vegas, Nevada
maj 1993 roku